

ZŁOTY RÓG
ILUSTROWANY
TYGODNIK
LITERACKI ARTYSTYCZNY
I SPOŁECZNY



REDAKCJA i
ADMINISTRACJA
WARSZAWA
UL. MAZOWIECKA N°5
TEL. N° 226-83.

N°

WARSZAWA
DNIA 21 STYCZNIA 1912 R.

5



Do powieści „Wojna narodów“.

St. Bagieński.

I pan Tomasz zerwał się z bartoga — i uchodzić chciał...

WOJNA NARODÓW

powieść historyczna z epoki napoleońskiej.



yś zwrócił się w stronę nowego przeciwnika. Pan Tomasz był ocalonym... Ocalenie atoli stało się dlań jeno przedłużeniem męki, wydało mu się wkrótce nieopatrznem, daremnem odwleczeniem konania.

Szedł znów, znów wypoczywał i znów łudził się, że tuż, za lasem tym, za pagórkami, za zaspą śnieżną znajdzie upragnione schronisko... A gdy nareszcie pustkowie kończyło się, gdy kontury domostw majaczyły mu się w oddali, znów szukał leśnej ciszy, znów do pustkowiecia nawracał. Sromął się zarówno światełek mrugających ku niemu z chat ludzkich, jak i spozierających nań z mroków poszycia leśnego. Głos człowieka był dlań wyciem żerującego wilka.

Po dwóch dniach jednak, przyszło na pana Tomasza znieczulenie. Wlókł się coraz wolniej, coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że, miast błąkać się, uciekać niewiadomo przed kim, powinien wywczasować się, usnąć... Bo właściwie cóż i kto właden jest mu uczynić co złego. Popelniał już tyle, tyle śmiesznych, warjackich błędów! Wszak tam, w Wilnie, zgoła dobrze mu było. Zaduch, stopy trupów — lecz cóż to znaczyło, wobec dachu nad głową. Niewola. — Cóż złego! — A choćby ostatnio pod tą wsią. Gdyby był podszedł do owych maruderów — jakież piękny zgon go czekał. Dano im wszak ogrzać się przy prawdziwym ogniu, najeść, nawet napić!... A potem, potem wszak już wszystko jedno, co potem! Tak, gdyby promień szczęścia! — Szczęścia! — Miał je tak blisko i nie ocenił, nie poznał go. — W starej księdze, co na sepeciku w szafie matczynej leży, powiedziano, że wielu co dnia odeń ucieka na wieki. Więc usnąć powinien. Ułożyć się wygodnie w śniegowym puchu, zaszyć weń, ciepłem oddechu własnego ogrzać i spocząć...

I podwakroć już pan Tomasz układał się i zamykał powieki i podwakroć jakiś zew wyrwał go z odrętwienia i niewolił do wędrowania, do wleczenia się...

Teraz przecież podporucznik już nie wybierał ścieżek, już nie rozglądał się po okolicy, nie chronił się przed rozgwarem ludzkim, nie niepokoił wyciem. Mózgiem jego władaly dwie naprzemian myśli, już dwa tylko ścierały się wyobrażenia: iść i spać. I siedł dopóty, dopóki właden był oprzeć się chęci spoczynienia, — lecz gdy spoczął, nurtowała go dotąd żądza pójścia, dopokąd nie ocknął się i nie ruszył. Ale z tych dwóch wyobrażeń to było silniejszym, które wymagało mniejszego napięcia woli...

Sen czałł się na podporucznika teraz przy lada potknięciu, na byle załamie drogi, już nie tylko zaspami śnieżnymi, lecz i kępami rudej murawy nęcił. Pan Tomasz posuwał się coraz wolniej, coraz bardziej chwiał się na nogach, aż padł bez ducha.

Gdy, po dniach kilku, rozwarł powieki, leżał w ustronnej, zacisznej komorze na żyźmorskiem probostwie u księdza Podkajtysa.

Nie sowita była to gościna. Barłóg słomy, dera stajenna, mrozem porosłe ściany, strawa obrzednia i mroczne surowe oblicze starego księdza.

A przecież pierwszym uczuciem rozbudzonej świadomości podporucznika było, że sen jakiś czarowny łudzi go, że ów dostatek, zbytek niesłychany jest widziadłem, które go mami, że jedyna przed nim obrona — nateżyć siły i pójść... pójść naprzód, w dal...

I pan Tomasz zerwał się z barłoga i uchoździć chciał, nie bacząc na groźne słowa księdza, na popłoch, który się wszczął na probostwie, — i uszedł by niechybnie, niezawodnie, gdyby nie dwoje silnych ramion, co powaliły go i spętały.

Podporucznik omdlał. Przyémiona, zgaszona znów świadomość wróciła mu i wróciła pełniejszą. Lecz jeszcze potrzebowała dni, zanim dociekła prawdy, zanim wyrozumiała przyczynę, dla której ksiądz mierzy go wzrokiem sędziego a traktuje, jak się traktuje, w chrześcijańskim rozumieniu, padalce.

Proboszcz miał pana Tomasza za Francuza, a więc za rozbójnika, najeźdzcę, którego godziło się dlatego opatrzyć, aby lud uchronić od popełnienia zbrodni zabójstwa i aby niegodziwiec wydan został tym, co sądy sprawują.

Lecz i rozproszenie domysłu księdze, nie wiele zmieniło dolę podporucznika. Proboszcz bowiem zakonkludował bez ogródki:

— Tyleś brateńku wart, co ci, którym służyłeś!

Pana Tomasza dojęto. Nie z dobrej woli we francuskiem wojsku uwiązł, lecz poczciwej sprawie służył, Polsce służył, jako wojsko całe Warszawskiego Księstwa.

Proboszcz wpił w podporucznika swe szklane, surowe oczy i odparł zimno.

— I to całe wasze wojsko kaźni wart!

— Za poświęcenie, za pragnienie odbudowania Rzeczypospolitej...

— Niech ją sobie budują u siebie — a tu im wara! —

— Dobrodzieju, wszak Polakiem jesteście!

— Jestem Litwinem!

— Jedno przecież!

— Nie dla mnie!

— Przecież, przecież chmara Litwinów szła, formowała pułki...

— Chmara polskich panów, szlachciców, palestrantów, zapaleńców, obłąkańców! —

— Co nie tylko Polski, lecz i Litwy...

— Litwa nie potrzebuje waszej Rzeczypospolitej, Litwa zadość miała waszych porządków! Sama starczy!

— Za gubernię!

— Milcz! — uniósł się proboszcz, — Bogu dziękuj, że cię cywunowi nie oddałem! — Zrabowaliście kraj, zniszczyli dobytek, nie-szczęścia sprowadziliście...

Podporucznik szarpnął lachmanami.

— A sami, sami z bogactwami się, sobie zagarnęliśmy bogactwa...

(d. c. n.)

WIKTOR GOMULICKI.

5)

Walc nocnych mgieł.



ie lubię pod przymusem natarczywego pytania odsłaniać wnętrza swej duszy. W te otchłanie zstępować trzeba zwolna, na palcach, w uroczystem załęknienu.

Nie lubię też w jednej, z wiatrem ulatującej, odpowiedzi zamykać tego, co na dokładne wyjaśnienie wymagałoby — książki.

Milczałem — nie tyle strapiiony, co zakłopotany. Czyż nie jest to kłopotliwe, że w ży-



Tadeusz Cieślowski.

Brama na Starem Mieście.

(Sal. art. Richlinga).

ciu tak rzadko można swą całą myśl, w jej szczerzej, boskiej nagości, bliźniemu wyjawiać? Nawet wówczas, gdy ten bliźni z desek ziemskiego *theatrum* już zeszedł, gdy cała ziemska komedia obojętna być mu powinna!

A i to w kłopot mię wprawiało, że ramię towarzyski jest tak strasznie zimne. Prawda, inaczej być nie mogło... logika praw przyrodzonych koniecznie tego wymagała... Czy jednak cała przyjemność istnienia nie polega częstokroć na zupełnem zapomnieniu o logice?

Milczałem — i ona milczała — a mróz od złodowaciałego ramienia rozszerzał się zwolna na całe ciało, wgrzyzał się w pierś, krawędzi serca dotykał.

Miałże-m iść na ofiarę nocnicom?..

Zdrajca księżyc porzucił mię w niebezpieczeństwie. Towarzysz to niewierny, któremu mniej jeszcze, niż kochance, zaufać można. Jakby w znowie z widziadłami, samobójczym skokiem w otchłań chmur się rzucił, zataił się, przygasł..

Już nie rozróżniałem budynków od pomostu, wody od ładu. Zdawało mi się, że wśród chmur błędę, po chmurach stąpom,

chmurom na łup jestem wydany. Było w tem dziwne, razem straszne i rozkoszne oderwanie się od ziemi, była upojna, odcieleśniająca ekstaza.

W tym stanie anim się zdziwił, anim przestraszył. gdy dokoła, niby pszczoł wyrojonych chmura, szemrać zaczęły dzwonić i grać liczne powietrzne głosy. Każdy z tych głosów był mi znajomy; każdy kolejno wyróżniałem, witając, jak gościa dawno niesływanego.

I szeptał głos pierwszy:

— Byłam ci czarą, z której rozkosz piłeś. Gdy czara się stłukła, po drugą sięgnąłeś czempredzej — jak pijak, co doby jednej bez trunku przeżyć nie zdoła. Taką to miłość twoja?..

Altowym jękiem rozwiął się ten głos, ustępując miejsca drugiemu.

A drugi wzdychał:

— Wielbiłeś we mnie piękno. Linje mego ciała częściej bałwochwalcą budzić w tobie miały. Potem pierwszeństwoś dał — brzydkiej. Taką to miłość twoja?

Znów jęk — i znów skarga:

— Kwiatem byłam. Wszystkie czary wiosny błyszczały w mych oczach, kwitnęły w mem sercu. Tyś obrywał płatek po płatku z barwnej mego życia korony. Gdy naga została łodyga, cisnąłeś ją w śmiecie. Taką to miłość twoja?

Jeszcze nie ścichnął ten jęk, gdy nowa podniosła się skarga:

— Nie miałam wdzięków róży; mój dowcip nie błyszczał, jak djament. Bóg wyposażył mnie tylko dobrocią. Dojrzałeś tę bladą perelkę, sięgnąłeś po nią, przykleknąwszy. „To klejnot nad klejnotami! — rzekłeś — to perła Kleopatry!“ Wzruszona, poniosłam ei perłę w darze. Tyś ją do czary z winem cisnął, z okrzykiem „*evôè Bacche!*“ wypileś. Przyprawą jednej nocy szału tobie była. Taką to miłość twoja?

Żałośniejszy to był jęk od innych. Za to głos, co po nim nastąpił, brzmiał mocno i demonicznie.

— Z lwiego szłam rodu. Szatan obok dumy piekielnej, wszczepił we mnie: dla świata nienawiść, dla rodu męskiego pogardę. Wszystkie rwałam sidła. Niejedna pierś krwią przezemnie zbroczona. Ileż sztuki zażyć musiałeś, żeby mnie osaczyć; ileż wysiłków, żeby oczy moje na siebie ściągnąć. Zajadły byleś; gdy środki ziemskie zawiodły, olimpijskich Jowisza podstępów próbowałeś.

Naprzemian: korny i zuchwały, czuły i wgardliwy, lutnią i pletnią władający, spętałeś mnie wreszcie, z dumy odarłeś, na kolana rzuciłeś. Wyznałam się niewolnicą twą; sercem ci swe nieskalane oddała. Tyś wówczas wybuchem śmiechu w twarz mię kopnął. „Twego mi serca nie trzeba; dość mam, że deptać cię mogę!...“ Taką to miłość twoja?
(d. c. n.)



TRENY.

Przez łzy spoglądam w noc z okna wagonu...

*...Przez łzy spoglądam w noc z okna wagonu
Na tę zniekaną, drogą moją ziemię,
Która w widmowych tumanach mgły drzemie,
Niby spowita całunu oponą...*

*Niby zgaszone gromnice żaloby,
W mgle nocy nagie topole majaczą...
A pól zagony swą niemą rozpaczą
Przypominają zapomniane groby...*

*Gdy patrzę na Ciebie, ból mą piersią targa,
Smutny cmentarzu mej rodzinnej ziemi,
Nad którym płakał Ujejski, Jeremi,
Nad którym wieszczę biadał błąd Skarga!..*

*Tulacz bezdomny, syn grobów pokutny,
Wsparty o szybę twarz, płacze nad Tobą,
Nad szarzejącą w mgle nocy żalobą,
Lirnik Twych bólów rozszlochany, smutny...*

O czem gwarzycie, szare, polskie sosny...

*...O czem gwarzycie, szare, polskie sosny,
Szumiąc igliwiami żywicznym, zielonem,
Niby wezbranem, rozszlochaniem łonem,
W rytm monotony, przeciągły, żalony?..*

*Czy wspominiacie tych, co tu w tym borze
Śpią od pół wieku pod mchem w ziemi mule,
Rozkołysane żalością zazule,
Niby tłum chłopski, gdy grzmi „święty Boże!..“*

*Czy tak biadacie rzewnie nad ich prochem
Czcigodnym, świętym, podle zapomnianym?...
Czy tak szumiecie mogiłom nieznanym
Waszym żalonym, monotonnym szlochaniem?..*

*O, polskie, smutne, szare żalobnice,
Szumne igliwia zielonym całunem,
Co na przeszłości zapomnianą trunę
Padacie, krepą żalu kryjąc licel!..*

Wacław Wolski.



AUGUST STRINDBERG.

AUGUST STRINDBERG.*)

JEGO SŁUŻĄCA.

Mister Blackwood, dyrektor warsztatu okrętów, ożenił się z miss Dankwood, która wniosła mężowi w posagu — niezliczone mnóstwo nowoczesnych poglądów.

Chcąc ukochanej żonie zaoszczędzić pracy, mister Blackwood postanowił wraz z żoną zamieszkać w pensjonacie.

Mistress pozbawiona wszelkiego zajęcia, spędzała dzień cały na muzyce oraz na grze w bilard, połowę nocy zaś poświęcała rozprawom nad kwestją kobiecą; dla dodania sobie animuszu, wypijała sporą dozę grogu.

Gdy przyszło na świat pierwsze dziecko, przyjęto doń odrazu młodą dziewczynę. Po jakimś czasie państwu Blackwood przybyło jeszcze dwoje dzieci i personel służby został powiększony — mistress Blackwood zaś nudziła się śmiertelnie.

*) *P. Red.* By zaznajomić czytelników naszych z twórczością A. Strindberga, którego jubileusz obchodzić będą Skandynawi w tym tygodniu, dajemy tę drobnotkę. August Strindberg wywarł wpływ na literaturę polską przez pośrednictwo Przybyszewskiego. W całej Europie tłumaczą powieści, dramaty autora prawie ogólnie u nas znanego „Ojca“, „Panny Julji“. Oprócz wyżej wymienionych utworów nie nie tłumaczono na język polski. Wiemy, że ta drobnotka nie odsłoni nawet rąbka bogatej twórczości Strindberga; kiedyś damy obszernie studjum, które wyjaśni, omówi całokształt twórczości Strindberga

Któregoś dnia nawet zjawiała się — przyznajmy szczerze — w podochocnym stanie.

Mister Blackwood, zdobywszy się na stanowczość, zwrócił żonie uwagę na jej niewłaściwe zachowanie się, a wówczas mistress dostała ataku histerycznego. Chora położyła się do łóżka, i zaczęła przyjmować licznie odwiedzające ją przyjaciółki, które przyszły złożyć kwiaty u stóp bohaterki.

— Czemu właściwie używasz trunków? — zapytał mąż, starając się ze siebie wydobyć najwyższy ton czułości. — Może cię dręczy jakiś tajemny ból?

— Mogę się nie dręczyć, gdy życie mam zwichnięte?

— Jakto zwichnięte? Wydałaś na świat troje dzieci, którym możesz się całkowicie poświęcić, a jednak...

— Ja nie nadaję się do wychowania dzieci.

— W takim razie uczyć się powinnaś obcowania z małemi stworzeniami, pracując w tej dziedzinie, spełnisz swój obowiązek społeczny: takie zatrudnienie zresztą należy do bardzo zaszczytnych zadań życiowych, jest stokroć zaszczytniejsze, niżeli moje. Jestem zwyczajnym urzędnikiem w warsztacie okrętów.

— Och, gdybym posiadała całkowitą swobodę!

— Posiadasz ją w większym stopniu, niżeli ja. Właściwie pozostaję w twojej zależności. Rozporządzasz dowolnie moimi dochodami. Posiadasz na własne drobne potrzeby 500 dolarów, ja zaś z sumy 5000 dolarów, które zarabiam — nie otrzymuję ani grosza. Gdy mi potrzeba trochę tytoniu, muszę się zwrócić do ciebie i wyżebrać kilka groszy. Czy nie jesteś swobodniejsza odemnie?

Mistress nie odparła ani słowa, zamysliła się jeno nad tą poważną sytuacją.

Rezultatem tych rozmyślań była świeża reforma — konieczność prowadzenia gospodarstwa na własną rękę. Powzięte postanowienie, zostało niebawem wykonane.

Po jakimś czasie pani Blackwood pisała do swojej wiernej przyjaciółki:

„Droga moja, jestem ogromnie nieszczęśliwa i śmiertelnie znużona. Postanowiłam jednak wytrwać do końca, kobieta pozbawiona wzniosłego celu w życiu — skazana jest na mękę. Muszę dowieść świata, że nie należę do kobiet żyjących z łaski męża i dlatego będę się zapracowywała.“

Następnego dnia mistress Blackwood istotnie wstała o 9-ej z rana; uporządkowawszy pokój męża, sama poszła do miasta celem zakupu różnych prowiantów.

I wiecznie była zapracowana! Widok jej śmiertelnie zmęczonej twarzy, zamykał mężowi usta, do których przyłgnęły różne skargi. I oto zjadał w milezeniu spalone lub surowe kotlety. Na pożegnanie zwykł był jeno mówić:

— Moje dziecko, nie zameczaj się zanadto.

Po trzech dniach mistress czuła się już całkiem wyczerpana. Niewykończoną robotę musiała na następny dzień pozostawić i położyła się spać o dziesiątej wieczorem.

Nazajutrz z rana mister Blackwood ze zdumieniem spoglądał na żonę.

5)

STARE LWY.

POWIEŚĆ.

— Hej! dziewczek! dziewczek! — zaryczał tłum pijany.

I oto, jak z pod ziemi, wysunęły się kraski, urodne — hej! a rozgrzane już samą myślą zabawy, niby nimfy nie nimfy, bo przy ich stroju ich lekkości nie miały, przy ich dreszczu miłosnym miłosnego zapamiętania się nie było, tylko bestjalność w ruchach, spojrzeń i śmiechu... Weszły — i dalej w płas!..

Wir — zamęt — szal, a duszno tak się uczyniło, że płuca z ledwością oddychały.

Pan Pelko potarł powieki —
Sen-li to?

W tan poszli wszyscy i pany i służba i karzeł z pyskiem opuchłym i kto żyw był w kompanji onej. Kukułka nawet tłustą jakąś gładyszkę pochwylił i szastał się z nią, niby dwie kopce siana, wiatrem miotane. Jeden tylko pan na Smoleniu w nieruchomości a zadumie siedział, aż zwrócił się do Pelka, na one podrygi opętane z niesmakiem patrzącego — i rzekł, za rękę go biorąc:

— Niech hula hołota — a ty ze mną idź!

I obaj wnet wstali, opuszczając izbę rozhukaną i rozhulaną, przesyconą parnotą i kurzem, zapachami jadła i ciał spoconych.

Gdy się w izbie odosobnionej znaleźli i o tyle oddalonej od komnaty biesadnej, że zaledwie szum przyciszony z niej dochodził a czasami okrzyk lub śmiech, niby silniejszy popłusk fali, co, rozkołysana przez wiatr, wyrwie się z szeregu roztańczonych siostrzyc swoich i o skalisty brzeg uderzy — pan Nikodem, wskazując rycerzowi miejsce przy sobie, siadł przy dopalającym się ognisku i zwracając się uprzejmie, rzekł tonem przyjacielskim:

— Teraz praw mi, kawalerze, jako tam było z miłosną imprezą twoją i w czem ci ręka pomocną służyć mogę.

Pelko pomyślał chwilę i taką historję z żywota swojego opowiedział.

Było to rok temu — dniem więcej, dniem mniej może — w ziemi Wielkopolskiej, w czas zapustny, niedaleko Jasiénca rodzinnego, majątności niewielkiej ale rodzajnej, bo w dobrej glebie położonej. Wracał do siebie konno po użyciu spaceru parogodzinnego, co

zwykł był codziennie czynić dla strawności i snu dobrego. Że o różnych ciężkościach żywota ludzkiego myślał, jechał stępią, zadumany nieco, popuściwszy wodze koniowi i nie bardzo wiedzący, co przed nim albo za nim się dzieje.

Wtem szum, gwar, hałas, dzwonienie, bicie w bębni, śpiew i śmiech z zadumy go wyrwały a rumak lansować począł.

Pojrzy... aż tu z rumorem okrutnym, rozbijając płozami śnieg sypki, niby wichr, burzę niosący — śmigają sanie za saniami. Pyszne rumaki, chrapiąc a wyrzucając wielkie kłęby pary z nozdrz rozdętych i potężnymi piersiskami powietrze prując — parły naprzód, niby sokoły zrywające się do lotu, że jeno patrzeć jak się wzniosą nad ziemię i już niebieskim gościńcem popłyną. Ze sto sań być musiało a wypełniały je maszkarzy przedziwne: króle i błazny, karmazyny i żydy, rycerze i tłum pospolity. Nie brakło pomiędzy maszkarami temi i matron poważnych i dziewic urodnych, podobnych do kwiecia czarodziejskiego, które cudem jeno na tych równinach, śniegiem okrytych a lśniących, jak djamenty — wykwiatało.

Nie trudny domysł był, że z trzaskiem a praskiem takim walił kulig zapustny, a sunął od dworu do dworu, a snadź nie jeden tydzień był już w podróży, bo do stu wrót zapukać, sto sań zebrać, a maszkarami wypełnić, nie małać to rzecz, nawet w tak ludnej krainie, jak ziemia wielkopolska.

Pan Pelko zjechał z gościńca, by roztratowanym nie być — i patrzy... a tu, co które sanie przesuną się wedle niego, to okrzyk brzmi:

— Z nami, kawalerze!..

Parli tak gościńcem, do Jasiénca wiodącym, a że konie były zgrzane, muszą tam przy karczynie się zatrzymać i [wydychać się dowoli.

— Z nami?...

A no — nie gadać młodemu po raz drugi: z nami! — Więc ostrogę koniowi w brzuch wraził i z miejsca pomknął, i sadząc bokiem gościńca a rozgarniając zaspę śnieżne piersią podnieconego rumaka, razem z kuligiem przypadł do karczmy żydowskiej, stojącej po środku sioła.

— A cóż to za dwór? — ozwie się starosta zabawy, palcem wskazując na modrzewiowe ściany starego dworu, otoczone wieńcem topol i lip. — Abo pusty albo niegościny — dodał — bo wrota zaparte ma.

— Mój ci to jest — zawołał pan Pełko, osadzając zgrzanego rumaka przed starostą. Pusty, bom opuścił go na czas krótki, a — żem jako gospodarz nierzetelnie posądzon o niegościnnosć zostałem, żądam należnej mi satysfakcji i — do się proszę!... Wet za wet, darmo nie!.. Wołaliście waszmość państwo na mnie: z nami! — i posuszny byłem; teraz ja wołam: za mną! bo bez srogięgo krwi rozlania, niewiast nawet nie szcędząc, już wam za wrota Jasięca — nie pomykać!

Mówił z uśmiechem a spiżowym głosem dzwonu, któremu zacne metale śpiewności dodają — a że piękny był i kawalerskiej fantazji nie mało miał w sobie, pomiędzy mężami gwar a świergot wróbli między niewiastami powstał, że już mowy o żadnym oporze być nie mogło.

— Za mną tedy! — zawołał Pełko — —
I przodem ruszył — —

Sto sań zważyło się przed dwór, który wnet otworzyście stanął i zaroił się od służby płci obojey, bo z piekarni, stajen i czeladni wybiegł, kto żyw był, by przyjrzeć się widowisku niebywałemu i niewidziane dotąd maskary zobaczyć.

Pan Pełko z kulbaki skoczył i nuż od sań do sań biegać a niewiastom ręce podawać a komplementami lukrować i wysadzać z siedzeń przyciasnych.

Wtem jedna z panien bez pomocy niczyjej na ziemię skoczyła, że ją musiał w powietrzu zatrzymać, a że się uśliznęła, za kibić ująć i na schodku kamiennym w bezpiecznym miejscu postawić.

Tu ich spojrzenia się spotkały —
I — o dziwo!

Dwie zapaliły się błyskawice, dwie róże płomieniste wykwitły na ich policzkach. I była chwila jakiegoś zapatrzenia się, jakiegoś przenikania wzajemnego, kiedy to w głębi dusz ludzkich odbywa się święte misterjum rodzącego się miłowania. Uśmiech a rozmarzenie na jej ustach, uśmiech a rozmarzenie na ustach jego. Tak jutrzienka do słońca się śmieje, gdy ją blaskiem swoim ogarnie nim zatopi w błękitach.

Nagle zbudziła się ze snów, zbudziła ona pierwsza...

Blady obłok twarz jej okrył.

Nie czas było pytać o tem zaćmieniu jutrzienki. Za wielki był tłum, gwar za duży a parę beczek wina na pasach z piwnic już wytoczono, a na barwnych farfurach śpie-

trzyły się bakalje różne, na które wnet niewiasty się rzuciły.

O samym zachodzie słońca kulig zawalił przed wielkopański dwór Górków.

Tu był kres szалу i pierwszy akt tragedji żywota pana Pełka.

Ruszono w płas —

Płasano bez opamiętania się, jakby dzień jutrzejszy już żadnej ponęty nie miał przynieść. Nadworna muzyka kasztelana sławiła się woneczas w Polsce całej, a muzyków było pół sta. Z górnej galerji sali dźwięki spadały ulewą, a w każdym rogu komnaty, w każdym załomie gżemu siedziało przekorne echo.

Nie było tańca, w którym by pan Pełko z panną Dominiką nie tańczył. Gdy dobie-rano się, to jużci, że oboje wnet biegli ku sobie. W „Gonionem“ — nikt inny, jeno on doganiał, bo zawsze w ucieczce coś na przeszkodzie stanęło dziewczynie i w objęciach się jego znalazła. I stało się raz tak, że gdy nie tańczył a ona płasała — zapamiętał się i zapatrzył był w nią, jak w obraz malowany.

Aż tu jakiś cień padł i zasłonił ten obraz.

Pełko drgnął...

Pojrzy —

Przed nim stoi pan Włodek wojewoda, gniewny, niby pies, gdy zdobycz mu wydzierają.

— Cóż to tak, kawalerze! na onąś się dzierlatkę zapatrzył? — pyta — —

— Abo nie wolno? — odrzucił Pełko —

— Nie wol-no!.. — powoli a z przyciskiem wycedził wojewoda.

— Zda się, że ni rodzicielem ni małżonkiem jej nie jesteście, — rycerz na to.

— Rodzicielem nie jestem, a małżonkiem będę! — odrzekł dobitnie pan Włodek.

Pełko drgnął, lecz rzekł z przekąsem lekkim:

— Przystojniejby wam było tym pierwszym być, niż drugim.

Wojewoda rękę za pas założył, pochylił się i siwemi, przykreimi oczyma zaświdrował w źrenicach rycerza. Poczem wyprostował się pysznie i krokiem powolnym wyszedł z izby.

W tej chwili panna Dominika, znać zauważywszy oną rozmowę niemą, podbiegła do Pełka.

— Co się tu stało? — spytała przełęknioma bardzo.

Rycerz nachylił się i szepnął gorąco:

— Mituję — na śmierć mituję!

— I ja... na śmierć! — odszepnęła —

Tedy nie bacząc już na nic, za obie ręce ją pochwycił i nieumiarkowanie całować zaczął.

Nagle w drzwiach stanęło dwóch hajduków, trzeci wszedł do izby, zbliżył się do rycerza i rzekł:

— Koń waszmości pana osiodłan przed gankiem stoi.

Rycerz w płomieniach stanął...

Krew przysłoniła mu oczy — —

Patrzy przez krew, myśli przez krew. —

Rozbiera znaczenie słów zasłyszanych — —

A! toć obraza, śmiertelna obraza dla dumy i honoru szlacheckiego!

Ni ostać, ni wyjść —

Jeno wydobyć szabli — i w bój!..

Ha!..

Ni pana wojewody, ni pana kasztelana nie wyzwać na ostre. Nie Włódków to dom a Górka człek leciwy i senator.

Żar w sercu, piekło w duszy!

Za bok się ima...

Szabla w sieni została, a tu już podwójny szpaler sług od sali balowej do wyjścia stoi, a za nim widać imię pana wojewodę rozmawiającego z kasztelanem, spokojnie, jakby nie było nic. Wždy za bary ze służbą się nie brać, a powalonym przez hajduków być — wolej śmierć!..

Zrozumiała panna Dominika tragedję duszy umiłowanego. Ujmie tedy rycerza za

dłoń i podprowadzając go do okna, a pokazując śnieg iskrzący się brylantami — rzecze:

— Twoją sądzono mi być czy nie twoją, będę zawsze, jako ten śnieg, biała... Pomnij o tem i — idź!

Z tem upewnieniem wierności, z głową podniesioną hardo, pan Pelka przeszedł między szeregami nieruchomie stojących hajduków.

Wojewoda dobijał targu —

Chciał starą ogrzać krew przy młodem sercu dziewczyny, a zubożały ród Miechowitów chciał bogactwy pana na Ogrodzieńcu podnieść przyémiony splendor swojego domu. Włódkowi pomagał Górka z Miechowitami spokrewnion.

Nie wiedział nic o tem rycerz, szczególnie nie wiedział nic o zamiarach rodziców panny Dominiki. Jej serce miał, a to mu się zdawało większą połową wygranej.

Po dniach kilku, bogatym kropierzem okrywszy rumaka swojego i sam przystojnie się odziewszy — zajechał przed dwór Miechowitów. Zdala już zobaczył, na ganek wchodzących, ojca panny i macierz i ją. Wzrok miał bystry, więc poznał wszystkich. Drzwi się zamknęły, gdy z luzakiem podjeżdżał.

Co za kat?

W dworach wiejskich nie zamykają drzwi — a tu pod naciskiem nawet jego dłoni silnej otworzyć się nie chcą.

Zapukał — —

(d. c. n.)



Do powieści „Stare lwy“.

Antoni Gawiński.

Parli tak gościńcem do Jasiieńca wiodącym...



Aleksander Augustynowicz. (Sal. art. Richlinga) Góralka.

Malarstwo i Scena.

II.



iemy aż nadto dobrze, że istnieją chwile i okresy: błękitne, purpurowe — złote... Zabarwienie jednolite całej sceny nie należy do nowości: ale rzecz ta istnieje po większej części tylko w teorii — w praktyce teatr poprzestaje zazwyczaj na efektach wyżej wspomnianych: wrażeń księżycy, jutrzeńki i... pożaru.

Reflektor barwny używany bywa tylko w wypadkach szczególnych, kiedy idzie o wrażenie podkreślone przez reżyserję — podczas gdy właściwie odpowiednio kierowany mógłby doskonale zastąpić lokalną kolorowość samych dekoracji i kostjumów. Całe obrazy tonowane barwami cichymi, nieznaczniemi — złożonemi tylko z zasadniczych światel i cieni, jak rysunek jednobarwny, mogłyby za pomocą jednego lub też dwóch krzyżujących się wzajemnie reflektorów, być wprowadzone w niewysłowioną magję kolorów... Trzy zasadnicze światła: żółte, czerwone i niebieskie stworzyłyby najintensywniejszą wizję — podobnie, jak trzy klisze tworzą druk wielobarwny. Otrzymane ztąd tonacje i pół-

tonacje przeszłyby napewno pędzel najwytworniej myślącego dekoratora. Wtenczas widziano by na scenie pełne i oderwanem życiem władające *obrazy*, zamiast drugiej rzeczywistości odgradzonej rampą.

Uporawszy się z kolorem, należałoby zwrócić bacniejszą uwagę na tychże obrazów rysunek: są chwile, które się proszą o profilowanie silne i jednostajne — niemal rytmiczne, aby tworzyły rodzaj fryzu — skromne, lecz właściwie użyta draperja i ruch zdecydowany, profilowy — czyli sylweta, są tu czynnikami równie koniecznymi jak silnymi. Inne chwile wymagają — rzecz prosta — innego rysunku: zależy to od rytmu całej sztuki, od jej istoty i przemian nateżenia. We wszystkich tych perypetjach siła wyraża rzecz widzianych polega całkowicie na malarstwie — i zależna jest od tych samych praw, co malowanie obrazu. Pierwsze plany winny być budowane wyraziście, plastycznie, brylowato — aby odnaleźć skalę właściwą planom dalszym i ostatecznemu zanikowi widzianej sceny. Każdy obraz musi mieć jedno zdecydowane ognisko, gdzie będą biegły oczy widza — wszystkie czynniki zatem biorące udział w danym obrazie podporządkowują się głównemu, z góry wybranemu i umieszczonemu — żadne względy realistyczne, spostrzeżeniowe, życiowe nie powinny tu bruździć. Obraz powinien być zbudowany spójnie, pewnie, bez rozbieżności punktów i niepewności właściwej woli. Nic nie może być w nim zmarnowane i pominięte, co może dopomóc jego wyrazowi i krągłej całości — podobnie jak przy malowaniu, przy budowie obrazów scenicznych należy wybierać tylko rzeczy niezbędne i nie dać się unosić malowniczemu gadulstwu, zaprzatającemu uwagę patrzących z widowni. Skromność w barwach i linji i ustawiczne dążenie do najbardziej skupionej syntezy, są tu jedynem ale koniecznem prawem. Gdyby o tem pamiętano (pomimo, że są to rzeczy przesądzone i znane) ileż piękna nie ginęłoby w teatrze bez ratunku! Metoda syntetyczna, oparta całkowicie na *malarstwie* pozwoliłaby wielokrotnie wystawić sztukę pozornie za trudną ze względów na technikę i koszt: nawet w tych wypadkach, kiedy wystawa doprowadzona do minimum, dawałaby tylko profilowe grupy aktorów na *jednolitych*, neutralnych tłach — na podobieństwo jakichś wymarzonych tapicerji gobeliniowych. Dobry smak i oko doznawałyby wtenczas niezaprzeczonych i godziwych rozkoszy — a żywe słowo poety, uwolnione z balastu imitujących życie rzeczywistych prawdziwości, odnosiłoby tryumf w imponującej sile i blasku.

Z dwóch bowiem dróg, jakie czekają teatr przyszłości: arcyprzepychu wielkiego złudzenia i powrotu do prostoty czasów Szekspira — ta druga ma stanowczo więcej danych do zwycięstwa. Piękno poezji musi uwolnić się z więzów zależności od bogatej

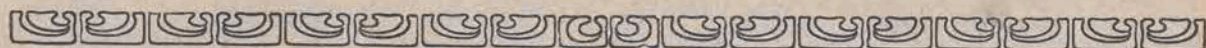
oprawy — musi, na zasadzie konieczności reakcji, powrócić do władania przez własną moc.

Przyjdzie okres, kiedy wielka prostota może zastąpić wielkie złudzenie — ale i wtenczas usługi Malarstwa dla sceny będą niezbędne, nawet jeszcze konieczniejsze, niż to się dzieje dzisiaj. Wtenczas trzeba będzie zastosowywać do tekstu mówionego syntezę

barwne i linijne, proste i dyskretne, jak zgodny, cichy akompaniament słowa...

Być może, że odżyje wtenczas przytępiona dziś wrażliwość estetyczna — przytępiona przez przesyt efektów naturalistycznych, błahych i zbędnych wobec wyniosłej i czystej mowy Piękna.

Antoni Gawwiński.



Na rubieży dwóch pokoleń.

Pokolenie wychowane w szkole pozytywistycznej, choć trzyma obecnie w rękach opinię społeczną, nie tworzy jednak grupy jednolitej, lecz każdy prawie obóz składa się przeważnie z jednostek, które siłą dziejowej konieczności, musiały być z pozytywizmem w kontakcie. A więc, czy będziemy mieli do czynienia z wrogami pozytywizmu, czy też wyznawcami, podłoże na którym rozwijała się sympatja lub antypatja, było kiedyś to samo. Rozszerzanie granic czy też pozwolna emancypacja zadań pozytywistycznych bierze swój początek w pracy pokolenia, któremu przewodniczył Świętochowski, Ochorowicz. Do dziś dnia więc mamy do czynienia z różnymi formami pozytywizmu, który też pod różnymi nazwami w społeczeństwie trwa. Gorąca reakcja przeciw ideałom pozytywistycznym zainicjowana przez sztukę „modernistyczną“ trwa też, ale już, jako słabe echo, wystąpienie Przybyszewskiego, który „irracjonalnej“ duszy — absolutowi oddał władztwo nad całym życiem. Irracjonałisci po zniknięciu z horyzontu Przybyszewskiego nie mają przodującej, reprezentatywnej jednostki, z powagą której liczyłyby się szerokie odłamy opinji społecznej. I aczkolwiek czas niezmiernie sprzyja, by irracjonalizm stał się hasłem, podłożem rozmyślań ogólnozyciowych, gdyż teoretyczną myśl w tym kierunku doskonale ugruntował Henryk Bergson, to jednakże nie znalazł się dotychczas nikt, kto by umiał stanąć na poziomie zadania. Próbował to czynić p. Tadeusz Miciński, lecz czynił bez

powodzenia, gdyż jego „irracjonalizm“ staje się już tak irracjonalnym, że graniczy chwilami z zupełną anarchją dyscyplin naukowych, a co więcej nie posiada nawet pozorów, że chce narzucić społeczeństwu jakiś konkretny program pracy.

Poza Micińskim jest jeszcze p. Feldman, który nie kry-



TADEUSZ MICIŃSKI.

je swoich sympatji dla irracjonalizmu, lecz, niestety, pióro jego niewiele zaważyć może na szali opinji naszej. Feldman wydał na siebie wyrok już od chwili, gdy urządził ankietę międzynarodową w sprawie polskiej. Zwolennikiem bergsonizmu jest też tak poważny pisarz, jak Stefan Żeromski; propaguje go on w swoich utworach, lecz jestto więcej literacki sposób oddziaływania na uczucia estetyczne, niż na metodę pedagogiki społecznej. Właściwie jeden Żeromski mógłby stać się godnym, by reprezentować hasła irracjonalizmu, nie wypowiada się jednak nigdy w publicystyce, a więc głos je-

go rozbrzmieć może tylko, jako sympatje artysty dla filozofji mędrca paryskiego, ale nie jako busola w poszukiwaniach hasel programowych społecznych.

Wszyscy wymienieni wyżej pisarze należą do pokolenia, które wychowywało się w szkole Świętochowskiego, a przynajmniej było z tą szkołą w jakimś kontakcie. Wszyscy ci pisarze nim uwierzyli w ewolucję twórczą, napewno byli zwolennikami Darwina, Buckle'a, Haeckla i Spencera.

Do tegoż pokolenia należą również pisarze-działacze, którzy po dziś dzień zachowali tradycje tej pozytywistycznej wiary i obecnie starają się odnowić pracę w kierunku, który został nakreślony przez pozytywizm. Rozumie się, że pozytywizm ten nie jest już tak bezwzględny, że właściwie sprowadza się tylko do ogólnikowych form racjonalizmu w rozważaniu zagadnień życia nas otaczającego i nie chodzi mu zupełnie o jedność metod poznawczych w ścisłym tego pojęcia rozumieniu.

Mamy więc obecnie w jednym pokoleniu dwie barwy, jakgdyby, a jestto pokolenie ludzi, którzy się wychowywali w apuchtinowskiej szkole, przeważnie już jednostki o życiowym wyrobieniu i doświadczeniu. Otóż ciekawe, że ze strony tego pokolenia posypały się oskarżenia w kierunku pokolenia, które obecnie wchodzi w życie. Odezwały się w tej sprawie prawie wszystkie pisma, wszystkie zgodziły się na jedno, że pokolenie nowoczesne nie ma kwalifikacji żadnych, by stać się pożytecznym nawet kiedyś dla spraw ogólnych. Jedni zarzucali temu młodemu

pokoleniu brak konkretnych planów działalności, inni wyrzucali brak idei ogólnonarodowych i zamknięcie się w sferze fachu w ramach specjalności. Pierwsi przeważnie oburzali się właśnie na te „megalomańskie“ dążności młodego pokolenia do stanowienia o losach ojezyny, drudzy osądzili, że nawet po-



STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI.

mimo wyrozumiałości, trudno doszukać się takich „objawów.“ (Np. Pan Kiniorski i Głos Warsz.)

Już z samego zestawienia tych opinii widać, że są niesłuszne. Zapewne te oburzenia pochodzą ze strony takiej, która młode pokolenie zna powierzchownie. Zład na rubieży tych dwóch pokoleń powodują nieporozumienia, które w żadnym wypadku nie mogą przysłużyć się sprawie ogólnej.

Starsze pokolenie nie chce zrozumieć tych nowych, powstających emanacji świadomości zbiorowej, a młodsze nie posiada znów swego reprezentanta, któryby umiał zdefiniować cele i dążności tych wchodzących w życie obywateli.

Zauważyć jednak można, że młodzieńcy aczkolwiek krytycznie zapatrują się na p. Micińskiego lub p. Feldmana, to jednak ruch irracjonalistyczny, który płynie do nas z zachodu, nie przechodzi dla nich bez echa. A z drugiej znów strony nie są im obecne tendencje racjonalizmu wójującego. Wszystkie dodatnie jego cechy widnieją chociażby w ostatnich wystąpieniach młodzieży uczącej się na wszechnicach.

Z syntezy tych obydwóch kierunków kształtuje się pogląd na świat młodego pokolenia, a że jeszcze nie posiada zdecydowanej podstawy, dziwić się temu nie należy, gdyż przecież jest on jeszcze w fazie tworzenia się.

Otóż tego nie chcą zrozumieć starsi. Gdy spojrzą z jednej strony — druga wydaje im się podejrzaną, gdy spojrzą na drugą, pierwsza wywołuje oburzenie.

Pocieszmy się jednak, że jest to stały objaw, który towarzyszy wszystkim narodzinom nowych form życia ideowego. Oburzali się klasycy na sonety Mickiewicza, oburzali się epigoni romantyzmu na działalność Świętochowskiego, oburzał się „Poseł prawdy“ gdy zaskoczyła go fala powstającego modernizmu, oburza się więc i pokolenie tych, co rej wodzili w modernizmie na pojawiających się zwiastunów nowych programów, nowych haseł, nowych wytycznych w działalności ogólnokulturalnej. (Takim artystycznym zwiastunem jest Żeromski.)

Tragizm sytuacji polega tylko na tem, że nie znalazł się jeszcze dotychczas człowiek z starszej gienereacji, coby mógł być uważanym za syntezę wszystkich dążeń młodości. (Miciński nim nie jest, Feldman tembardziej). Ile więc razy starsi, rzucają obecnie oskarżenia, padają one na forum publiczne bez repliki i w formie stanowczej. W przeciwnym wypadku byłyby to tylko głosy poszczególnych jednostek, które mogłyby służyć, jako przyczyńki do dyskusji, a nie do ferowania wyroków.

Spółceństwo naogół więc nie powinno zbyt dowierzać tym stanowczym wyrokom. Nie zmarnowały pracy Mickiewicza obelgi o akademickiej powadze, nie uszczupliły zasług Świętochowskiemu zajęcie skórki, któremi raczono go sownie. Pokolenie najmłodsze godnie wypełni swoje zadanie. Pokolenie to bowiem budziło się moralnie pod akompanjament walk rewolucyjnych, przypatrywało się własnymi oczyma krwawej topieli szalejącej po ulicach Łodzi, Warszawy, a takie lekcje nie idą na marne.

Kto wtedy obudził w sobie

instynkty obywatelskie, ten na pewno i mózgiem postara się doroczyć do zadań, jakie mu narzuci chwila dziejowa. Oby tylko mniej sędziów, a więcej szczerych, oddanych nauczycieli znalazło się w gienereacji tych, co lata sterali w służbie publicznej.

TEATR.

Jeżeli ktoś chce zobaczyć, jak u nas prędko zmieniać się może berliński Cohn na wiedeńskiego Mejersena lub też Mejersohna, niech z teatru Małego przespać się do teatru w ogrodzie Saskim. Nawet największy sceptyk musi uwierzyć w asymilację Mejersohnów vel Mejersenów, Cohnów vel Konów! Pan Śliwiński widocznie miał zamiar przekonać publiczność warszawską, która cierpi stale od jakiegoś czasu na manję prześladowczą w stosunku do... Cohnów. Skoro berlińczyk może stać się wiedeńczykiem przez tak krótki czas, jak spacer z teatru Małego do Letniego, no, to tembardziej każdy litwański Mejersohn zdobędzie się na mejersenowość



PRZYBYKO-POTOCKA.

w Warszawie. Koncept udał się p. Śliwińskiemu.

Farsę tę omawialiśmy już w przeszłym tygodniu. Na scenie teatru Letniego przechrzono ją tylko na Mejersenów i wyposaiono w doskonałą sceniczną oprawę. Farsa pozostała berliń-

Z MUZYKI.

Świetny zespół Warszawskiej orkiestry Symfonicznej cieszy się w bieżącym sezonie wyjątkowym powodzeniem.

Nasza orkiestra symfoniczna musi jednak borykać się z wieloma trudnościami, które przecie dzięki sprężystości zarządu dzielnie pokonywa, a utworzona na zasadach współdziałłości jest widocznym dowodem tego co można dokonać przy solidarności, umiejętnym prowadzeniu i energii danego zespołu.

Szereg koncertów o wysokim poziomie artystycznym, które dała nam, ma nieocenione znaczenie w kierunku rozwoju zamiłowania i poczucia muzycznego. Również i znaczenia pedagogicznego tych koncertów, przy tak umiejętnym ułożeniu programu w sezonie pominąć nie można.

Stanowczo twierdzą, że koncerty naszej orkiestry symfonicznej „umuzyczniały“ Warszawę, wzbudziwszy wysokim poziomem i umiejętnym użytkowaniem środków artystycznych szczerze zainteresowanie wśród szerokich mas publiczności, bo przecież nie tylko promieniowanie wewnętrznych naszych danych, umożliwiając nawiązanie łączności z dziedzictwem sztuki, lecz i przyczyny nie w nas leżące i nie od nas zależne są też temi cudownymi ogniwoami — są tym łańcuchem pośrednim.

13-ty popołudniowy koncert niedzielny przedewszystkiem za-



Teatr Letni.

„Mejersenowie“.

skim konceptem bez jakichkolwiek pretensji artystycznych. Za to poszczególne role dały wymienite pole do popisu dla takich artystów jak Gasiński i Fertner!

Gasiński stworzył taki arcykomiczny typ żyda-dorobkiewicza, że sala zaśmiewała się formalnie. Nadzwyczajnym też był p. Fertner. Jego kucharz francuski zachowywał się na scenie, jak rodowity bulwarowiec paryski. Szczególnie scena spotkania z bratem pozostawia po sobie długie wspomnienie bajecznego komizmu. Pan Fertner należy do najciekawszych aktorów teatru Letniego. Podziwialiśmy go w roli zastępcy lokaja, gdy odczytywał co wolno, a czego nie wolno w stosunku do „małpy“, jeżeli jest w domu („Ulubieniec kobiet“). Teraz musimy też złożyć ręce do szczerego okłasku!

Pisma codzienne przynoszą wiadomości, że p. Przybyłko pozostawia Warszawę na czas dłuższy. Jestto niepowetowana strata dla miłośników teatru. A przytem lękamy się, że dla wielu też autorów brak w personelu teatru Rozmaitości p. Przybyłko może się stać... klęską. Wprost nie wyobrażam sobie, kto mógłby zastąpić ją w roli „Hanki“ z „Godów Życia“, kto zastąpi ją w „Straceńcach“. Podobno Przybyszewski złożył dyrekcji nowy dramat „Topiel“, który ma być grany już w Lutym, ciekawe która z aktorek będzie umia-

ła godnie wywiązać się z zadania. Wobec Przybyszewskiego każda scena polska ma duże zobowiązania. Należy więc wystawić jego dzieła z pietyzmem, na jaki tylko stać nasze kierownictwo teatralne. Nie wiem, czy bez p. Przybyłko — będzie można tego dopiąć?!

Pani Wysocka w tygodniu ubiegłym święciła prawdziwe tryumfy, jako Jewdocha i jako Młoda. „Sędziowie“ i „Kłątwa“ Wyspiańskiego zgromadziły całą inteligencję naszego grodu, co świadczy, że i repertuar poważny może liczyć na powodzenie wśród naszej publiczności. Szczególnie, jako Młoda poruszyła Wysocka nerwami całej sali. Był w jej grze klasyczny, posagowy tragizm, sama Ananke przemawiała z desk teatralnych. Dawno nie przeżywaliśmy wrażeń wywołanych grą aktorską, jak w ten wieczór „Kłątwy“ i „Sędziów“. Szkoda tylko, że wszyscy aktorzy nie stali na wysokości zadania.

Pani Łaska w ostatnich dniach wznawiała w swoim teatrze dawno graną u p. Śliwińskiego „Lulu“ Webera. Publiczność zaśmiewała się, jak i przed laty. Szczególniej pani Łaska... rozrzewniała, pobudzała do westchnień nad niewdzięcznością męską. Dzielnie sekundowali pani Łaskiej, panna Biskupska, pan Leśniewski i p. Klimontowicz. Wystawa bardzo staranna. E. C.



JÓZEF ROSENZWEIG.]

sługuje na wyróżnienie ze względu na wykonanie utworów Wagnera, o czym dalej pomówimy.

Przed koncertem wygłosił zajmujący i rzeczowo opracowany odczyt, profesor Józef Rosenzweig, na temat „Wirtuozostwo i Sztuka“.

Łączności naszej ze sztuką doszukuje się prof. Rosenzweig nie tyle w zewnętrznych błyskotliwych nieraz efektach wirtuozostwa, lecz opiera prawdziwą sztukę na związku życia z naszą głębią artystyczną—opiera na przeżyciu momentów estetycznych.

Nie ma przekonania prelegient do poczucia muzycznego naszej publiczności, wskazując, że



ZDZISŁAW BIRNBAUM.

muzyka symfoniczna, nie oparta na efektach wirtuozostwa, nie pociąga ogółu, a przeciż nie tyle wirtuozostwo, ile głąb kompozycji powinna przede wszystkim znaleźć oddźwięk i równoważnik w naszej wewnętrznej, artystycznej organizacji duchowej.

Za odczyt serdecznie podziękowano prelegientowi.

Orkiestra, przy współudziale chórów, wykonała następnie pod batutą p. Birnbauma symfonię Liszta „Divina Comedia.“ Jedyne chóry nie stały może na wymaganej wysokości zadania. Bo wymaga się bardzo dużo gdy Birnbaum prowadzi orkiestrę. Zbyt wiele siły i mistrzostwa daje ten dyrygent, żeby



OSTATNI DZIEŃ...

nie zauważyć odstępstw prowadzonego przezeń zespołu. Każdy jego ruch nie tylko wykonawca lecz i słuchacz czuje — każdy jego ruch — to wskaźnik wyraźny, a nieodpowiednie wykonanie najmniejszego szczegółu odrazu jasnym staje się i dla słuchacza-widza.

W drugiej części koncertu, poświęconej utworom Wagnera największe wrażenie wywarło „Cwałowanie Walkirji.“

Orkiestra znakomicie odtworzyła „cwałowanie“—i zdawało się, że jeden wielki cudowny instrument, czarowną mocą dyrygenta-artysty stworzony, potęgą swych tonów przenosi nas w tajne podziemia Walhalli—w boską krainę grozy i szczęścia. Wrażenia przeżyte długo pozostaną w naszym sercu i pamięci...
Z.

13...

Skup kolei Warszawsko-Wiedeńskiej.

Dzień 13-ty stycznia był ostatnim dniem *naszej* Warszawsko-Wiedeńskiej kolei. Odtąd kolej przeszła na rzecz skarbu.

Skup kolei, owoc nacjonalistycznych zabiegów, zaskoczył nas niespodziewanie, bo choć kilka już miesięcy mówiono o tem, choć kilka już tygodni temu było to postanowione, jednakże okres to zbyt krótki, gdy chodzi o tak wielkie przedsięwzięcie, od którego zależą poważne zmiany, a przede wszystkim, gdy chodzi o załatwienie takiej sprawy, która głębiej leży w sercu społeczeństwa.

Ostatnie pociągi Tow. Akc. wyszły 13-go, odtąd zaczęły kursować pociągi skarbowe.

13-go niektórzy funkcjonariusze wyższego personelu poraz ostatni byli na służbie, wobec zmian spowodowanych skupem kolei.

Że wymienimy pp. Święcickiego — dyrektora Rady Zarządzającej, Grabowskiego — naczelnika wydziału telegrafu, [Brzezińskiego — naczelnika wydziału prawnego, Palmirskiego — naczelnika rachuby, Roszkowskiego — naczelnika wydziału gospodarczego, którzy w pierwszym rzędzie spadają z etatu. Prócz tego spada z etatu kilkudziesięciu urzędników kasowanych wydziałów.

Z chwilą dokonania skupu, przestał również być prezesem kolei, Leopold bar. Kronenberg.

Wiele zmian zaszło u nas w ostatnich czasach...

Nowa polska uczelnia w Ameryce.

Związek Narodowy Polski w Ameryce wykazał niezwykłą energję, urzeczywistniając pro-



ROMUALD PIĄTKOWSKI.



LEOPOLD bar. KRONENBERG
b. prezes kolei W. W.



J. A. ŚWIĘCICKI
b. dyrektor Rady Zarządzającej.



WŁADYSŁAW GRABOWSKI
b. naczelnik Wyd. Telegrafu.

jekt, który od kilku lat zajmował naszą opinię publiczną.

Zebrawszy potrzebną sumę, Związek przystępuje obecnie do otwarcia wyższej uczelni, a grunta i gmach olbrzymi, pełnomocnicy Związku przed paroma tygodniami nabyli za 175000 dolarów.

Gmach wspaniały (po byłym sanatorjum) o 500 pokojach i kilku wielkich salach, lazienkach i t. d. z urządzeniem elektrycznym i wszelkimi wygodami nowoczesnymi, wznosi się w uroczej, podgórskiej miejscowości Combridge Springs w stanie Pensylwanji.

Do gmachu należy około 200 akrów pola i lasu.

Fasadę tego imponującego gmachu podajemy właśnie. (Patrz str. 6).

Zaznaczyć również należy działalność p. Romualda Piątkowskiego, jednego z wielu zasłużonych i niestrudzonych działaczy, stojących na czele Związku Narodowego Polskiego w Ameryce.

Nowe ognisko polskiej kultury powstaje za oceanem — sygnalizujemy z radością ten doniosły dla nas wypadek, wynik dobrych chęci — dziś skryształizowanych w czyn pomnikowy.

Przegląd polityczny.

Uwaga całej Polski skupiła się obecnie na wyniku wyborów w Poznańskim. Pośrednio interesują nas też wybory i w całej Rzeszy niemieckiej. Zwycięstwo socjalistów należy pochylić za dobry dla nas prognostyk, gdyż

są oni jedyną partją w parlamencie niemieckim, broniącą szczerze praw naszych narodowych. Centrum, nadzieje nasze zawiodło i zdaje się — już nigdy nie zyska sobie sympatji polskich. Koło polskie, wchodzące w skład sejmu pruskiego, ukonstytuowało się już do pracy. Na prezesa wybrano p. Mizerskiego. Pierwszym wice-prezesem jest p. Chłapowski, drugim p. Jaworski. Mowa tronowa przy otwarciu posiedzeń sejmu nie zadowolila hakaty. Nie słyszeli pogrozek w stronę polaków, a więc rozdzierają szaty. Nie uspakajają ich nawet wiadomości, że upadło ministerjum pana Caillaux, i że koniec końców sprawę afrykańską załatwił pan Kinderlen-Wächter dla Niemiec pomyślnie.

W Francji kryzys ministerjalny trwał dość długo. Clemenceau, słynny ze swojej przeciwkościelnej polityki, miał objąć znów nawę ministerjum. Nie przyszło jednak do skutku to przypuszczenie. Pan Delcassé też pozostał na dawnym stanowisku, choć powszechnie mniemano, że prawdopodobnie on obejmie rządy po panu Caillaux. Ostatecznie jednak powierzono utworzenie gabinetu p. Poincarému. Do ministerjum weszły tak potężne osobistości, jak Briand, Millerand, Delcassé, Steeg. Prasa wita ten nowy gabinet wyrazami uznania. A jednak należy przypuszczać, że i te

uznania niezadługo przemienią się w szykany, gdyż opinja publiczna we Francji jest nadzwyczaj zmienna. Przed p. Poincaré stoją do załatwienia sprawy nadzwyczaj ważne. Musi też on ponosić konsekwencje ministerjum p. Caillaux. Jeżeli załatwi te sprawy pomyślnie, będzie to świadczyć o wielkim talencie politycznym.

Bohater chińskiej rewolucji dr. San-Jat-Sen ogłosił manifest do wszystkich narodów, zawierający ostrą krytykę dynastji mandzurskiej. Manifest kończy się słowami niezmiernie charakterystycznymi dla nowych Chin:

„Rzeczpospolita spodziewa się, że będzie przyjęta do społeczności narodów, nie tylko aby korzystać z praw i przywilejów międzynarodowych, lecz aby przyłożyć rękę do wielkiej i szlachetnej pracy nad cywilizacją świata“.

Słowa te świadczą, że chińscy budzą się z tysiącletniej drzemki — na dobre. Zapewne ten manifest nie wzbudzi sympatji w opinji kolonizatorów niemieckich i angielskich.

Austrja zbroi się znów w trzy nowe dreadnoughty. Świadczy to widać o... pokojowych zamiarach, chociaż p. Aehrenthal podał się do dymisji. Powodzenie włochoń w wojnie z turkami, budzi obawę w rządzie austriackim, skoro zapewniając o swoich pokojowych tendencjach nie zapomina się zbroić.

Wielkie rozgoryczenie w pewnych kołach naszego społeczeństwa wywołała sprzedaż mająt-



OLBRZYMI WIEC NAUCZYCIELSKI: 10000 nauczycieli słucha przemówień posłów.

ku w powiecie czuchłowskim na Kaszubach. Sprzedał go polak Piwonka Niemcom za 1½ miliona marek. Był to ostatni majątek (Konarzyny), który utrzymywał się w rękach polskich. Sądźmy jednak, że rozgoryczenie to powinno się przerodzić w szczyry żal. Tak bowiem uporczywie walczyliśmy na tych kresach, z takim trudem broniliśmy się przed germanizacją, że fakty takie powinny być alarmującymi sygnałami na wieży ratunkowej naszej zbiorowości. Trzeba dodać przytem, że wychodzący po kaszubsku miesięcznik „Gryf“, zdaje się, zakończył też swoją egzystencję.

Czyżby nie znalazły się w społeczeństwie środki, by utrzymać nadal to czasopismo, by wogóle nawiązać ściślejszy kontakt z życiem kaszubów? Bądźcobaż Pomorze jest dla nas narodowo ważną placówką, a przytem przecież ci kaszubi, to nasi współbracia, z jednego i tego samego pnia, w jednej i tej samej kulturze wychowani. Zwracać trzeba stanowczo więcej uwagi na kresy, żyć więcej życiem ogólnie-narodowym.

Olbrzymi wiec nauczycielski.

Dnia 14 stycznia r. b. zebrało się 10,000 nauczycieli ludowych i omawiano sprawy ekonomiczne, dotyczące bytu nauczycielstwa w Galicji. Wiec zagał dyrektor Soleski. Przemawiali posłowie wszystkich stronnictw. Uchwalono rezolucję, wzywającą do polepszenia warunków życia (podwyższenie płacy, kasy emerytalne). Należy nadmienić, że żądania te są słuszne, gdyż nauczycielstwo galicyjskie znajduje się rzeczywiście w bardzo przykrych warunkach materialnych. Po wiecu, zebrani poszli grupami pod Sejm, gdzie deputacja złożona z 13 członków, razem z posłami udała się do marszałka. Zadeklarowano uchwały i proszono o poparcie. Sprawa używania nauczycieli, jako armji wyborczej, została też wspomniana. Naogół marszałek Badeni zapewnił o swej dobrej woli, i o przychylności sejmu. Przyszłość pokaże, jak zostanie załatwiona ta ważna dla Galicji kwestja.

Nowa Francja literacka*).

Lorentowicz jest najwięcej czytany krytykiem teatralnym. Zawdzięcza on swoją poczytność niezależności, z jaką wypowiada sądy literackie, arty-

*) Jan Lorentowicz. Nowa Francja literacka. Str. 566. Warszawa, 1911. Gebethner i Spółka.



JAN LORENTOWICZ.

styczne. Chodzi mu zawsze o wysoki poziom sztuki, pragnie i całe społeczeństwo nauczyć, by żądało kulturalnych dzieł, jeżeli już nie stać artystów na utwory epokowe. Zbliża się więc do każdej jednostki twórczej z wymaganiami, które nie zawsze mogą być zaspokojone, bo przecież rzadko zjawia się artysta o gieniuszu da-Vincięgo, Goethego, Mickiewicza, a chociażby Kraszewskiego. W stosunku Lorentowicza do sztuki tkwi gorący prometeizm, który nie zwraca uwagi na barwę ideologiczną utworu. W jakiego boga wierzy artysta—nie spiera się Lorentowicz o ten przedmiot wiary. Chce tylko, by całkowitość dzieła sztuki istniała w pracy artysty. Interesuje go tylko, czy sam twór stoi na poziomie estetycznym, czy umie poruszyć trzewiami ludzkimi. Skoro książka jakaś potrafi wzruszyć, potrafi rozśpiewać uczuciowość—znajdzie w Lorentowiczu przyjaciela.

Dwa poprzednio wydane tomiki o literaturze polskiej „Młoda Polska“ uzupełnia, „Nowa Francja literacka“. Uzupełnia w tym sensie, że odsłania metodologiczne dążności Lorentowicza. Widzimy, z zupełną wyrazistością, że Lorentowicz umie być jednakowo obiektywnym z twórczością Oktawjusza

Mirbeau, jak i Marcelego Schwoba. Mityk, czy naturalista, zwolennik darwinizmu, czy też idealista, dla Lorentowicza jest obiektem jednej i tej samej spokojnej obserwacji. Zalety z tego sposobu traktowania tematu płyną nadzwyczajne. Każdy czytelnik znajdzie obiektywnie wyłożoną prawdę dążeń artystycznych jednostek, jakie przedstawia w swojej książce Lorentowicz. Dla literata w nawet książka ta jest bardzo cennym nabytkiem, gdyż mają usystematyzowaną, opatrzoną skorowidzami pracę, która bądźco bądź zamyka w sobie syntetycznie twórczość całego młodego pokolenia pisarzy francuskich. Co więcej, poleciłbym ją, jako podręcznik literatury dla osób, które chcą się sumiennie zaznajomić z przedmiotem. Nie poprzestaje bowiem Lorentowicz na ogólnych charakterystykach. Daje streszczenia dzieł pisarzy, o których mówi, wyluszcza źródła, a nawet uzupełnia je spisem tłumaczeń, które zjawyły się w języku polskim. Poza tem jest to wprost jedyna książka o literaturze modernistycznej, chociaż posiadamy wiele bardzo cennych studjów, tak wybitnych piór, jak Mirjam, St. Lange. Kto chciałby więc dla porównania przeczytać coś więcej, niech odszuka sobie w starych

rocznikach te prace. Muszę jednak uprzedzić, że nie znajdzie nic, co by wszechstronnie omawiało temat.

Na zakończenie chciałbym jeszcze zwrócić uwagę, że Francja współczesna żyje wciąż jeszcze tymi ideami, jakie nam dał w swojej pracy Lorentowicz. Jest to więc książka, która odzwierciedla życie literackie aktualne obecnie we Francji. Myślę, że „Nowa Francja literacka“ powinna zyskać sobie szeroką poczytność, no—i obywatelstwo trwałe w naszym piśmiennictwie.

Patron chrześc. demokracji.

Ministerjum spraw wewnętrznych zażądało, aby arcybi-



Ks. MARCELI GODLEWSKI.

skup warszawski usunął ks. Marcelego Godlewskiego od spełniania urzędowych obowiązków rektora kościoła poaugustjańskiego. Arcybiskup wniósł prośbę w celu złagodzenia zarządzeń ministerjalnych.

Jak wiadomo, ks. Godlewski jest inicjatorem i twórcą robotniczych organizacji chrześcijańskich. Dzięki wyteżonej działalności patrona robotników chrześcijańskich, powstały kooperatywy spożywcze, dom ludowy na ul. Kaliksta, a nawet teatr, o którym wspominaliśmy, pisząc o „Wandzie“ Weżyka. Szeroka inicjatywa, energia, i entuzjizm, a przytem praktyczność — cechuje całą społeczną działalność ks. Marcelego Godlewskiego.

Podobno na wypadek, gdyby ministerjum zatwierdziło swój poprzedni wyrok, ks. Godlewski ma objąć miejsce w zarządzie Tow. pożyczkowo-oszczędnościowego „Zgoda.“



Wojna w Trypolisie. Słynny wynalazca telegrafu bez drutu, Marconi×, instaluje stację telegraficzną, w obecności admirała d'Aubry××.

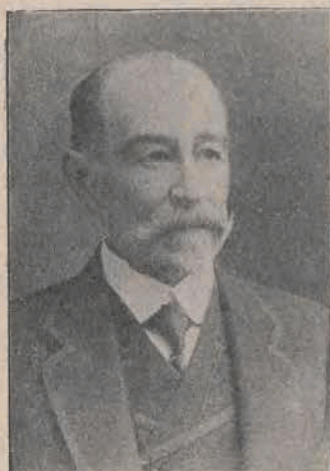
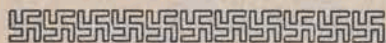


Międzynarodowe zawody łyżwiarskie we Lwowie.

Ze sportu.

Dn. 13 i 14 b. m. we Lwowie świat sportowo-łyżwiarski święcił tryumfy niemałe. Oto Towarzystwo łyżwiarskie, urządziło międzynarodowe zawody w jeździe sztucznej i szybkiej. Wyniki były następujące: mistrzostwo Austr. Związku łyżw. zdobywa *Kachler* osiągając 302.2 punktów 2. *Opacher* przy 242.1 p. 3. Dr. *Reichard* 215.5. Inne biegi również były wielce zajmujące.

Zawody wypadły znakomicie. Prócz nagród wyznaczonych przez minister. robót publ. tyśiączne rzesiste okłaski dodawały animuszu bohaterom sportu.



ś. p. Stanisław Brykczyński.

Jeden z wielu.

Przed paru niespełna dniami, zmarł we Lwowie zacny a zasłużony poseł, jakoteż i prezes Rady Nadzorczej Gal. Tow. Kredytowego, Stanisław Brykczyński. Dzielnym i sympatycznym ten obywatel kraju, pozostawił po sobie szczerzy żal i smutek. Pamięć o ś. p. Stanisławie Brykczyńskim w społeczeństwie polskim pozostanie na długo.

Fundacja Carnegie'go.

W 1910 roku Krezus amerykański utworzył fundację, na którą ofiarował 10 milionów dolarów w akcjach United States Steel Corporation. Pieniądze te idą na propagandę pacyfistyczną. Obecnie dochodzą nas nowe szczegóły, dotyczące planu działania, który postawili sobie za zadanie ludzie wybrani przez Carnegie'go. Praca została podzielona pomiędzy trzy sekcje: sekcję propagandy publicznej, sekcję prawa międzynarodowego i sekcję historii i ekonomii politycznej.

Zadaniem pierwszej z wymienionych sekcji jest przygotowywanie opinii publicznej do możliwości ustanowienia nowej zasady stosunków międzynarodowych. Dążyć będzie sekcja do osiągnięcia swoich celów przez publikację broszur i dzieł pacyfistycznych.

Sekcja międzynarodowego prawa organizuje wykłady tego prawa w Pałacu Pokoju w Hadze i prócz tego przedsięwzięcie publikację sprawozdań z sądów rozjemczych.

Sekcja ekonomii politycznej i historii, opracowuje szczegółowy rozbiór ekonomicznych i politycznych przyczyn wszelkich wojen, oraz sposobów unikania podobnych wojen na przyszłość.

Fundacja ta powinna znaleźć wielu naśladowców. Zbyt bowiem wiele krwi przelano i to przez lekkomyślność lub fałszywe ambicje złych, a możliwych ludzi. Wraz z demokratyzacją społeczeństw wpływa na powierzchnię życia — dążenie do humanitarności, co więcej — dążenia te zaczynają przy-



ANDRZEJ CARNEGIE
miliarder-filantrop.

bierać kształt konkretny. Kiedy jednak stanie się zadość moralności naszego testamentu — jestto jeszcze kwestja przyszłości. Gdybyż niedalekiej!

Niezwykły jubileusz.

Czas szybko leci... lecz żeby już w 19-ej wiosnie życia święcić 15-letni jubileusz, o tem nie śniło się najfantastyczniejszym naturom.

Rekord ten zdobyła śliczna 19-letnia gwiazda baletu berlińskiego, panna Hildebrand. Mając 4 latka, po raz pierwszy występuje na deskach teatru „zangażowana“ przez dyrekcję na statystkę, jako cudowne, a właściwie — cudne dziecko.



Gudruna Hildebrand
19-letnia... jubilatka.

Szybko nóżkami zdobywa powodzenie i dziś... jako „weteranka“ obchodzi piękna prima-balerina 15-lecie sceniczne.

Bodaj to żyć w dobie pary i elektryczności!



Odpowiedzi Redakcji.

E. Br. Kretowicz. Mitawa. Jeszcze nie do druku. Są jednak nadzieje, że z czasem owiadnie pan wierszem należycie. Należy czytać Kasprowicza, Staffa, Asnyka, romantyków.

E. M. Czudowskiemu. Z łaskawego współpracownictwa skorzystać na razie nie możemy. Dział szarad, łamigłówek, rebusów i t. p. prowadzić będzie znany z innych pism p. J. War.

E. Z. Lipiński. „Bez serca“, nie nadaje się do druku. Odebrać można między 12—3.

E. Cz. Gumk. Owszem, pracować warto, są zdolności, które należy wyrabiać. Nadesłane utwory, choć miejscami nie pozbawione artyzmu, znamionują jednak niewyrobienie pióra, styl nieraz załamuje się, na czystość języka trzeba zwrócić bacniejszą uwagę. Prosimy o dalsze, krótsze jednak próbki. Nadesłane nie nadają się do druku.



Sensacyjny rekord. Lotnik Dubonnet z pasażerem Dupont, wzbivszy się balonem z Francji, opadł niedaleko Sokolówki, w gub. Kijowskiej, przesyłowawszy w 30 godzin 2040 kilometrów. Powracając, francuscy goście, przejeżdżali przez Warszawę.

OD REDAKCJI.

W № 6-ym rozpoczynamy druk ciekawego artykułu **ELIZY ORZESZKOWEJ** „Z DRÓG i LOSÓW MYŚLI POLSKIEJ“.

OD ADMINISTRACJI.

Najbliższe już numery będziemy drukować na lepszym, specjalnie zamówionym papierze, którego na termin fabryka nie dostarczyła.

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie z odnoszeniem do domu, rocznie rb. 4.— półr. rb. 2.— kwart. rb. 1.—			
W Królestwie i Cesarstwie z przes. poczt. „ „ 4.60 „ „ 2.30 „ „ 1.15			
Za granicą i za oceanem „ „ „ „ 5.— „ „ 2.50 „ „ 1.25			
W Austrii i Galicji „ „ „ „ 12 kor. 50 h. „ 6 kor. 50 h. „ 3 kor. 30 h.			
Numer pojedynczy kop. 10 — halerzy 25.			Zmiana adresu — 20 kop.

Przybywający prenumeratorowie otrzymają komplety.

Wobec wielkiego napływu prenumeraty, wysyłka 1-ych kompletów może uleść parodniowemu opóźnieniu.

Przy wnoszeniu przedpłaty prosimy Sz. Prenumeratorów o zawiadomienie nas czy, ewentualnie, posiadają już początkowe numery.

Prenumeratę przyjmuje Administracja „**ZŁOTEGO ROGU**“ w Warszawie **Mazowiecka № 5**, wszystkie księgarnie i biura dzienników.

CENA OGŁOSZEŃ.

Nadesłane przed tekstem (za wiersz 1-szpaltowy petitowy) 40 kop., 4-ta strona okładki 30 kop., Reklamy za tekstem 25 kop., Ogłoszenia zwyczajne 20 kop., Ogłoszenia specjalne 75 kop.

Inż. Rychłowski Wehr i S-ka

Biurowo Hydro-Techniczne

Firma egzystuje od roku 1894 wykonana 1056

STUDIUM ARTEZYJSKICH

i najgłębszy otwór świdrowy
3038 stóp.

Warszawa, Krucza 24
telefon 10-24.



Nowość!!!

Gorsety TRIKO-ZAMSZ „Corset Maillot“ P. D nadają figurze idealną formę.

Sprzedaż w „Brukselskiej filii P. Dutoict & Cie“
Warszawa, Wierzbowa 8. (dom dochodowy Teatrów Warszawskich) tel. № 228-57.

Katalogi na r. 1912, Firma wysyła na żądanie!



NA TRZY FRONTY.

Michel. No, może i ja przy tym ogniu moją pieczeń upiekę.

Bibjografja.

- b. Romocki. Liść figowy (powieść). Str. 430. Warszawa 1912. Nakład autora.
- Witold Szuszo. Małe Antyle i Jamajka. Str. 252. Warszawa 1911. Nakład księgarni St. Sadowskiego.
- Maciej Wierzbński. Bies i skarbonka (romans) Str. 247. Warszawa. Konstanty Trepte.
- Mieczysław Finkelsztajn - Ziębowski. Pieśń kobiety (pieśni słoneczne II). Str. 106. Warszawa 1912.
- Zygmunt Kisielewski. Wędrowiec (nowele) Str. 277. Warszawa 1912. Nakładem J. Muszkowskiej. Skład u G. Centnerszvera i S-ki.
- Feliks Rwańszewski. Z niedoli ludzkiej. Str. 71. Szkice i obrazki. Warszawa 1912. Gebethner i Wolff.



LAMIGŁÓWKA DO NAGRODY.

(ułożył WAR).

Z następujących 42 sylab ułożyć 16 wyrazów tak, by czytane z góry na dół początkowe ich litery utworzyły imię i nazwisko znakomitego naszego pisarza, końcowe zaś, czytane z dołu pod górę tytuł jego dzieła. Sylaby następujące: mo, za, nie, tar, nes, ha, ski, na, ko, gór, stro, u, i, ki, siel, ra, an, lo, iz, wi, zak, glik, deb, ce, liń, bab, ni, med, dem, wi, ko, ni, sza, cy, yan, ta, se, no, djon, kes, ry, i.

Znaczenie wyrazów: 1) postać historyczna; 2) naród; 3) nazwa zawodowa; 4) imię; 5) zakątek; 6) imię; 7) nazwisko historyczne; 8) szczep; 9) herb; 10) naród; 11) lek; 12) miasteczko; 13) bogacz; 14) park; 15) nazwisko; 16) utwór.

1-sza nagroda: 2 tomy poezji Gustawa Zielińskiego, autora „Kirgiza“, z przedmową Piotra Chmielowskiego.

Rozwiązania (mogą być wierszowane) w przeciągu dni 14 od daty dzisiejszej, nadsyłać należy na pocztówkach ilustrowanych, które przeznaczone będą na 2-gą i 3-cią nagrodę. W każdym rozwiązaniu winny być oznaczone: data urodzenia, śmierci i najważniejsze dzieła znakomitego pisarza. Nazwiska rozwiązujących i ich lepsze utwory będą ogłaszane. Rozwiązania nadsyłać należy pod adresem redakcji „Złotego Rogu“ Mazowiecka № 5.

War.

TREŚĆ. Wacław Gąsiorowski, **Wojna narodów.** — Wiktor Gomulicki, **Walc nocnych mgieł.** — Wacław Wolski, **Treny.** — August Strindberg, **Jego służąca.** — Kazimierz Gliński, **Stare Lwy.** — Antoni Gawiński, **Malarstwo i scena. Na rubieży dwóch pokoleń.** — Teatr. **Z muzyki.** — **Skup kolei Warszawsko Wiedeńskiej.** — **Nowa polska uczelnia w Ameryce.** — **Przegląd polityczny.** — **Olbrymi wiec nauczycielski.** — **Nowa Francja literacka.** — **Patron chrześcijańskiej demokracji.** — **Ze sportu.** — **Jeden z wielu.** — **Funjacja Carnegie'go.** — **Niezwykły jubileusz.** — **Humor i Satyra.**

Redaktor przyjmuje w sprawach literackich i artystycznych w soboty od godz. 5 do g. 7 wieczorem. Redakcja otwarta od g. 12 do 3 po poł. i od g. 5 do 7 w. Administracja otwarta od g. 10 rano do g. 7 w.

Przedstawicielstwo na Łódź: Biuro dzienników „Promień“.

Wydaw. „Warszawska Spółka Nakładowa.” Redaktor **Walenty Zieliński.** Sekretarz Eustachy Czekalski.

Kłisze wykonał zakład R. SAWICKIEGO, Wspólna 45.

Druk L. Bilińskiego i W. Małankiewiczza, Nowogrodzka 17-